



GRODY PIASTOWSKIE.

3




PLAN GRODZISKA POD TYKOCINEM.

Rys. Z. Gloger.

Nieustraszone w bojach Bolesław Krzywousty, podstąpiwszy w r. 1107 pod Białogród na Pomorzu, począł budować oblężnicze szopy, zawałać przekopy i wądoły, podsuwać wieże i taranami tłuc w ściany i bazy grodu. A gdy wszystko przygotowane było do ostatniego szturm, doprowadził wojsko i przez wyłomy wdzierać się kazał, rozstawiwszy wokół łuczników, aby szturmujących zasłaniał. Sam z wściekłą odwagą poskoczył do głównej bramy, a przebywszy wały począł wyrąbywać wrota. Nie odstraszają go miotane z góry kamienie ani gęste strzały, ani wylewana na oblegających wrząca smoła i ukrop. Zgruchotane taranami ścia-

ny Białogrodu zdobyto. W tymże roku Krzywousty, biorąc Czarnków na Pomorzanach, podsunął pod ściany tego grodu cztery z drzewa wieże oblężnicze wyższe od ścian zamkowych. W kronikach polskich przechował się opis szturm cesarza Henryka V-go do polskiego miasta Głogowy na Śląsku w r. 1109. Głogowianie mitali z góry jak zwykle rozmaite pociski, kłody drzewne, wrzącą smołą i ukrop na głowy Niemców, którzy idąc do szturm nieśli komory z desek, przywiązawszy na nich pojmane dzieci głogowian i zakładników. Sądził bowiem, że oblężeni nie chcą narażać na śmierć swych najbliższych, poddadzą Głogowę cesarzowi. W r. 1120 Polacy oblegając znów Nakło, cztery razy budowali i podsuwali pod ściany grodu wieże, które oblężeni ciągle podpalali, a Polacy pożar gasili. Pod wieże te, aby je zapalić, oblężeni podkładali łuczywo, słomę i oblewali smołą, słońcą i masłem. Niewiasty podawały mężom pociski, kamienie i wrzątki. Oblegający zataczali wielkie kusze i tarany, którymi tłuczono strażnice. Przysuwane wieże polskie były wyższe od ścian grodu. Gdy Bolesław mazowiecki i Henryk sandomierski schronili się przed Władysławem do zamku poznańskiego—Władysław, oblegając braci, otoczył zamek gęstą grodzą wież i ostrogu, aby żaden z oblężonych nie mógł ratować się ucie-



czką. Kroniki polskie, opisując oblężenie Gniezna, które usiłował zdobyć Henryk Brodaty, książę śląski, wspominają o miotanych przez niego na gród ten strzałach ognistych, w celu wzniesienia pożaru w drewnianej twierdzy. Podczas tego oblężenia trzy najdzielniejsze tarcznice od gwałtownego i ciągłego miotania pocisków popsuty się. Ta okoliczność dodała serca oblężonym, wszystko bowiem z wysokości zamku widzieli, oblegającym zaś odjęła resztę otuchy.

Znane są wypadki zdobycia grodu przez podkop. Tak np. Rusini oblegający w r. 1209 gród halicki, w którym bronił się Koluman z Węgrami, podkopali się pod tylną bramę, której źle pilnowano i tym sposobem warownię opanowali. W r. 1256 Przemysław, książę poznański, obległ na Pomorzu Raciąż, do którego schroniło się wiele szlachty z rodzinami i całym mieniem i o świcie, kiedy wszyscy jeszcze spali, szturm przypuścił. Wówczas powstało takie zamieszanie wśród oblężonych, sądzących, że gród już opanowany, iż w popłochu rzuciwszy się do ucieczki przez ognie popodkładane pod różne części twierdzy, w znacznej liczbie padli pastwą płomieni. I zgorzał wówczas gród raciąski krom rzeczy pochowanych po dołach i piwnicach.

Za najlepszą porę do dobywania grodów uważano zimę, gdy mróz pościna wody, albo gdy lato powysusza bagna. Za złą zaś porę uważano jesień i wiosnę. Taką odpowiedź dał Bolesław Pobożny swojemu bratu ciotecznemu, księciu pomorskiemu Mszczujowi, gdy ten prosił go o pomoc w wojnie z Sasami.

Długosz nadmienia, że „Piotr pan na Skrzynnie wystawił kościół na górze zwanej Chełm niedaleko Przedborza i siedmią rowami głębokimi go obwarował.“ Od góry (zawierającej w sobie łomy piaskowca) poszła nazwa wsi Chełmo. Dziś śladów kościoła na górze już nie znalazłem, ale tylko ślady kilku owych fos obronnych. Kościół został przeniesiony w miejsce dogodniejsze o kilometr od góry i postawiony na cmentarzystku pogańskim. Przy niedawnych bowiem robotach ziemnych natrafiono tu na wiele popielnic, z których kilka przechowywano czas jakiś na plebanii, ale gdy je chciałem zobaczyć, już zaginęły. Kopałem więc w pobliżu i znalazłem tylko warstwę z po-

tluczonymi urnami i w niej grubo zardzewiałe odwieczne radło żelazne. Dalsze poszukiwania, z powodu, że na cmentarzu pogańskim rośnie dziś sad owocowy, były niemożliwe.

W dobie piastowskiej, aby zabezpieczyć kościoły i klasztory przed łupieżą i profanacją, robiono z wielu obronne gródki. Długosz twierdzi, iż naprzód Konrad mazowiecki użył kościołów i klasztorów na warownie. W r. 1235, gdy chciał zatrzymać w swem ręku księstwo krakowskie, obsadził rycerstwem mazowieckiem kościół kolegiacki w Skarbmierzu, klasztor w Jędrzejowie, w Prędocinie, oraz kościół św. Andrzeja w Krakowie. Kazimierz książę kujawski i łęczycki, syn tego Konrada, zajmawszy roku 1247 w dzielnicy Bolesława kaliskiego klasztor w Łędzie nad Wartą, zamienił go na gródek, który jednak Bolesław, zdobywszy wszystkie obwarowania, wały i przekopy z ziemią zrównał. Biskupi polscy zakładali nieraz dwory obronne dla osłony swoich diecezjan od najazdów nieprzyjacielskich. Znany był silny zamek arcybiskupów gnieźnieńskich w Łowiczu nad Bzurą i gród biskupów płockich w Pułtusk nad Narwią, który nieraz stawiał czoło najazdom pogan litewskich, uprawdzających gromadnie rolniczy lud mazowiecki w niewolę dla karczowania na pola dziewiczych borów za Niemnem. We wsi Święckie na granicy Mazowsza z Podlasiem znajdują się dotąd wały po innym grodzie biskupów płockich, założonym dla osłony Mazowsza w wieku 12-ym. Bodzanta arcybiskup gnieźnieński z 14-go wieku popadł w podejrzenie, że chciał grody w dobrach duchownych wydać Ziemowitowi mazowieckiemu pretendentowi do korony polskiej.

Jak biskupi polscy, tak i możni panowie posiadali nieraz po kilka grodów i gródków. Kronikarze nazywają w 13-ym wieku Piotra Święcę kanclerza i starostę ziemi Pomorskiej panem na dziewięciu grodach. Magnat posiadający 9 grodów warownych, był już potężnym możnowładcą.

O Macieju i Janie Borkowicach w Wielkopolsce za czasów Kazimierza Wielkiego, piszą, że mieli Koźmin, Czacz i inne jeszcze grody. Bolesław książę kaliski około roku 1260 zbudował trzy grody: jeden we włości szlachcica Scedryka, drugi zwany Niestuż we

wsii Gniewomira syna Trzebiśława, a trzeci w ziemi rudzkiej czyli wieluńskiej nad rz. Prosną, któremu od swego imienia dał nazwę Bolesławiec. Długosz nadmienia, że tylko ten ostatni, który przez Kazimierza II-go z cegieł był odbudowany, przetrwał do jego czasów. Piotr Komorowski szlachcic polski posiadał za Karpatami na Węgrzech 7 zamków, które zabrał mu siłą Maciej król węgierski. Polska w dobie piastowskiej najezona była grodami i gródkami. Długosz twierdzi, że Władysław Łokietek w r. 1332, gdy książęta wielkopolscy nie byli posłuszni jego władzy królewskiej, wkroczywszy do ich dzielnic, spalił im przeszło 50 warowni. A przecież działo się to tylko w ziemi poznańskiej i kaliskiej.

Bywały niekiedy grody nabywane i sprzedawane, ale zazwyczaj z majątkiem ziemskim. O cenie zatem samych grodów nie dochowały się do nas ściśle cyfry. Wiemy, że w r. 1381 Bartosz syn Peregryna sprzedał gród Odolanów królowi Ludwikowi za 18,000 ówczesnych złotych, czyli mniej więcej dukatów, ale z przyległościami, które nie wiemy jaki obszar zajmowały.

Nazwy grodów bywały najczęściej podwójne. Jedna służyła całemu obszarowi dóbr, wioski czy miasta, gdzie gród zbudowano. Drugą nazwę poszczególną miewała sama twierdza. Często uroczysko czy wieś, po zbudowaniu grodu zatracaly pierwotną nazwę, a przyjmowały od grody. I stąd w samej Kongresówce mamy dziś z wieków średnich trzynaście wsi z nazwą Gródek, dwie w liczbie mnogiej Gródkii, jedno Horodło, jedno Horodysko, trzy Horodyszczka, jedną wieś Grodna, jedną Grodnia, trzy wsie Grodno (na Mazowszu, na Kujawach i w Sandomierskiem). Mamy dwa Wągrodna, dwa Wyszogrody, trzy Nowogrody i jeden Nowogródek, jedno Grodowice, jedną Gródrz, jedno Grodzany, jeden Grodzień, jedno Grodziczno, trzy wsie Grodziec, jedną Grodzieczyznę, dziewięć nazw Grodzisk i trzy w liczbie mnogiej Gro-

dziska, dziewięć nazw Grodzisko, pięć nazw Grodzkie, jedno Grodzonowice, jedno Grodztwo, osiem nazw Grójec, co znaczy to samo co Grodziec, jeden Grójczyk. Poza obrębem Kongresówki w prowincjach dawnej Polski jest również mnóstwo takich nazw, jak Grodno, Gródek, Nowogródek i tym podobnych. Setki grodów miewały inne nazwy. Np. w Wielkopolsce pewien gród znany był przez kilka wieków pod nazwą Kopanicy, inny zwał się Parskiem (Parsk w języku staropolskim oznacza podziemne schowanie). Długosz twierdzi, iż rzeczka Huczwa wypływająca z lasów grodeckich uchodzi do Buga we wsi Gródku, gdzie niegdyś stał zamek Wołyń (Wolhin), od którego całą ziemię zabuzną nazwano wołyńską. Na pograniczu Mazowsza z Podlasiem leży wieś Grodzkie, w której znajduje się nad rzeczką Rokitnicą wielkie grodzisko. Nazwa wsi tej wskazuje, iż była pierwotnie osadą załogi grodowej, którą w gwarze ludowej zwano „ludzie grodzkie“. Sam zaś gród, jak znalazłem w dokumentach z 15-go wieku, zwał się Mieczsług. Wieś Pieńki, przy której znajduje się równie potężne grodzisko, zowie się tak w dokumentach z 15-go wieku jak i dziś urzędownie i w gwarze ludu: Pieńki-Grodzisko.

Z rozwojem miast, które powstawały przy górach grodowych, pojawiają się zamki wysokie i na dole niższe. Tak we Lwowie był zamek wysoki i niższy. Zamek wysoki był tu pierwotnym grodem w miejscu prastarej osady. Podczas bowiem, gdy brano tam ziemię na kopiec Unii, znalazłem w najniższej warstwie liczne ułamki narzędzi krzemiennych. W Wilnie i Trokach były także zamki wyższe i niższe. W Krakowie oprócz grodu na Wawelu był gródek na dole w mieście. Gdy wojsko Jagiełły oblegało krzyżacki zamek wyższy w Golubiu, oblężeni pozabijali swe konie w zamku niższym, żeby się rycerzom polskim nie dostały.

d. n.

Zygmunt Gloger.



PRZEKRÓJ OKOPÓW JADŹWINGÓW POD WŁODKAMI.

Nafta i wosk ziemny w Galicyi.

2

Okolice Iwonicza, Rymanowa i Krośna, od tak dawna znane już swemi źródłami wód leczniczych, mają również kilka obfitych szybów naftowych w Potoku, Węglówce i Przanówce. Dorzecza Sanu i Dniestru mniej obfitują w ropę, zato okolice Stryja z Orowem, Mrażnicą, Uryczem i Kropiwnikiem, a przede wszystkim z Boryslawiem i Schodnicą, są i były dawniej siedliskiem galicyjskiego przemysłu naftowego. Kopalnie Boryslawskie rozłożone na połdn. zachód od Drohobycza, u stóp lesistych grzbietów Batoczyny i Horodyszcz, rozciągają się na potężnej przestrzeni w dolinach Tyśmienicy, Jaśmienicy i Nahujowic¹⁾. Obecnie koncentruje się przemysł naftowy w Tustanowicach, t. j. nieco na zachód od Boryslawia. Posuwając się dalej ku wschodowi od Drohobycza spotykamy w dorzeczu rzeki Łomnicy u podnóża wysokiej góry „Kosmaczwią“ zwanej, Majdan, a nieco dalej Rypne, miejscowości w dawniejszych zwłaszcza czasach obfitujące w naftę. W dorzeczu złotej i srebrnej Bystrzycy w pobliżu miasta Nadwórnej, a na południe od Stanisławowa rozciągają się obszary naftodajne Staruni, Dźwiniacza, Mołotkowa i Pasiecznej, które do dziś dnia dostarczają jeszcze znacznych ilości nafty i wosku. Dorzecze Prutu z kopalniami Kosmacza, Orłowa, a zwłaszcza Slobody rungurskiej, której obszar ropodajny, według Windakiewicza, u stóp góry „Ostapiuk“ leżący, 3 $\frac{1}{2}$ mili tylko odległy jest od Kołomyi, stanowi najbardziej na wschód wysunięty obfity punkt naftowy Galicyi. Między Kosmaczem a Akreszorami znajduje się także znane asfaltowisko, jedyne, o jakim dotychczas spotykamy wzmianki w literaturze. Przy granicy bukowińskiej, t. j. nad Czeremoszem, nie natrafiamy już na wybitniejsze kopalnie naftowe, jakkolwiek w kilku punktach znaleziono również ślady ropy. Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, jak słusznie Szajnocha zaznacza, że pas naftowy podkarpacki przechodzi następnie z Galicyi do Bukowiny, i że liczne punkty, obfitujące w naftę, jakie spotykamy w Mołdawii oraz na pograniczu Siedmiogrodu możemy uważać za przedłużenie Podkarpacia galicyjskiego, którego zakończenie spotykamy dopiero na Wołoszczyźnie.

Natomiast niewielkie pokłady naftowe, odkryte w Kieleckiem w pobliżu wsi Wójczy²⁾, według

badań specjalistów geologów, jak Kosiński, Kontkiewicz i Michalski nie mają najmniejszego związku z pokładami naftowymi Galicyi i muszą być uważane jako zupełnie odosobnione i pod względem geologicznym odmienny zbiornik.

Streszczając zatem wszystko, co dotąd powiedziano, można zaznaczyć, że w Galicyi znamy obecnie 3 główne centra eksploatacji nafty: 1) koło Krosna nad Jasiałką w Potoku, Równem, Rogach i Wietrznie; 2) w Boryslawiu, a zwłaszcza w Tustanowicach, które co do obfitości ropy w głębszych pokładach zajmuje obecnie pierwsze miejsce na terenie naftowym Galicyi; 3) w Słobodzie rungurskiej, gdzie zresztą przemysł naftowy zaczyna już podupadać.

Coprawda do dziś dnia nowe a liczne wierceń ciągle powiększają liczbę punktów naftodajnych Galicyi. Windakiewicz w r. 1874 wylicza ich 40, Zuber w 1897 r. podaje w swojej karcie obszaru naftowego Galicyi już do 200 punktów, obejmujących razem obszar 8000 hektarów, w roku zaś 1904 Szajnocha liczy w Galicyi do 350 miejscowości, obfitujących mniej lub więcej w naftę.


Wosk ziemny jest bez porównania rzadszym płodem kopalnym Galicyi niż nafta; dotąd znamy tylko dwa główne punkty¹⁾, w których koncentruje się przemysł woskowy, t. j. w okolicy Drohobycza, w Boryslawiu, Wolance oraz w Truskawcu. Drugim centrum przemysłu woskowego są Starunie, Dźwiniacz i Mołotków na południe od Stanisławowa leżące. Spotykamy wprawdzie także wosk ziemny i w kilku punktach Galicyi zachodniej, w kierunku połdn. wschodnim od Gorlic w Siarach, w Męcinie, w Klęczanach pod Nowym Sączem, w Galicyi wschodniej zaś jeszcze w Płowcach, ale ilości wosku tam znalezione były tak minimalne, często nie przenoszące kilku kłgrm., że mogły mieć tylko znaczenie, jako okazy mineralogicznej rzadkości. Hassenpflug, który długi czas pracował w boryslawskich kopalniach wosku, podaje w r. 1884, kiedy przemysł woskowy rozwijał się daleko lepiej niż w chwili obecnej, długość całego obszaru woskonośnego na 1500 m., szerokość na 500 a głębokość przeciętnie na 200 metrów.

Pod względem geologicznym cały ten teren naftowy Galicyi należy do utworu piaskowca karpackiego, albo, że użyję tu obecnie powszechnie

¹⁾ Grzybowski: Boryslaw. 1907.

²⁾ Pamiętnik fizyograficzny. 7. O nafcie w Wójczy. Michalski.

¹⁾ Szajnocha. l. c.



przyjętej nazwy do flyszu karpackiego. Ściśle biorąc flysz reprezentuje właściwie mieszaninę naprzeciwległych warstw rozmaitych osadów ¹⁾. A zatem składają go ility, łupki rozmaicie zabarwione, piaskowce, często zawierające kryształki gipsu, oraz resztki materii organicznej, odmiany kwarcu, pospolicie rogowcami zwane, menilit, t. j. odmiana nieczystego opalu, wreszcie zlepieńce i buły rudy gliniastej żelaza, czyli sferosyderyty. W skałach flyszu karpackiego spotykamy dużo resztek organicznych, otwornice, skorupy ostryg, jeżowców, korale, pokruszone wodorosty wapienne, szczątki ryb, jednym słowem ślady bogatej fauny i flory dawnych epok geologicznych. W tym to właśnie flyszu karpackim natrafiamy na źródła nafty, pokłady wosku, oraz towarzyszące im bardzo często źródła słone lub słono-alkaliczne, tak ważne nieraz pod względem leczniczym. Ściśle rzecz biorąc, pokłady wosku i źródła słone należą raczej do t. zw. podgórze karpackiego, o czym zresztą będzie jeszcze mowa.

Rozwijające się w drugiej połowie zeszłego wieku górnictwo naftowe w połączeniu z usilnemi badaniami geologów tej miary, jak Tietze, Paul i Zuber pozwala nam na podstawie znalezionych skamielin wyróżnić we flyszu karpackim i dokładniej scharakteryzować następujące warstwy. Najgłębszy pokład kompleksu flyszowego obejmujemy nazwą warstw ropianieckich, od wsi Ropiarki, gdzie są doskonale widoczne, lub warstw inoceramowych, a to od obfitości skorup małży *Inoceramus*; pokład ten należy do formacji kredowej, a raczej do dolnej kredy, a więc jest stosunkowo bardzo stary. Nad warstwami ropianieckimi, które składają się przeważnie z łupków, margli i piaskowców, spotykamy potężne kompleksy piaskowców i zlepieńców, które Kreutz określił nazwą piaskowców płytowych. Ławice piaskowców stają się ku górze coraz potężniejsze i przechodzą wreszcie w piaskowce jamneńskie albo bryłowe, które są jasne, kruche i tworzą koło Urycza wielkie, do ruin podobne, skały. Piaskowiec bryłowy zalicza się jeszcze do formacji kredowej. Na piaskowcu bryłowym rozwinęły się warstwy młodsze, okresu trzeciorzędowego, a więc najpierw warstwy eoceńskie, których główną masę stanowią ility zielone lub czerwone, pełne prązków, odcisków, śladów przedwiekowych małży i robaków, przez co czynią wrażenie, jakgdyby były

pokryte jakimiś tajemniczymi znakami. Na tych warstwach hieroglifowych, jak się je także nazywa, występują młodsze utwory trzeciorzędowe, t. zw. warstwy oligoceńskie, które głównie składają się z łupków menilitowych, o znacznej zawartości materii organicznej, z wtrąceniami rogowców i gruboziarnistych piaskowców. Często także łupki te zmieniają się w szare margle, co obserwujemy zwłaszcza w bliskości granicy węgierskiej. Tu spotykamy także często nad łupkami menilitowymi t. zw. piaskowiec magórski, jednolity, zwykle gruboziarnisty. Tak, według Zuber, przedstawiały się układ warstw w piaskowcu karpackim. W utworach oligoceńskich występują główne pokłady nafty, a to przeważnie w łupkach menilitowych.

W ścisłym związku z właściwymi utworami flyszu karpackiego pozostają także młodsze od nich pokłady miocenijskie, stanowiące t. zw. podgórze karpackie, a które obejmujemy nazwą formacji solnej, jakkolwiek słusznie Zuber zaznacza, że nie wszystkie źródła słone są wyłącznie do tej formacji ograniczone. Miocen składa się przeważnie z ilastych piaskowców, z iltów i jest wogóle najbogatszym w płody kopalne pokładem Karpat, zawiera bowiem, oprócz żył wosku, które prawie wyłącznie w tej formacji występują, pokłady soli, gipsu, siarki, galenitu i blendy cynkowej. Na warstwach miocenijskich spoczywa dyluwialna, a więc najmłodsza pokrywa, złożona z gliny rodzajnej, ze żwiru i z iltu plastycznego.

Jak już powiedziałam wyżej, występowanie ropy zasadniczo przywiązane jest do warstw oligoceńskich i to głównie do łupków menilitowych, obejmujących utwór dolnego oligocenu lub do kompleksu flyszowego, znajdującego się nad nimi. Warstwy te, zbadane po raz pierwszy dokładniej przez Tietzego i Paula, a później przez Zuber, otrzymały nazwę warstw dobrotowskich ¹⁾ od Dobrotowa, gdzie szczególnie pięknie występują. Składają się na przemian z piaskowców i łupków, wśród których rozrzucone są okruchy białych wapieni i kwarcytów. Warstwy dobrotowskie dostarczyły licznych skamielin, na podstawie których określono właśnie z całą dokładnością ich wiek geologiczny.

d. c. n.

Dr. Ludomira Biegańska.

¹⁾ Zuber: Nafta i wosk ziemny w Galicyi. Wszczęświat. 1883.

¹⁾ Atlas geologiczny Galicyi. Zeszyt XX. Okolice Drohobycza. 1906.

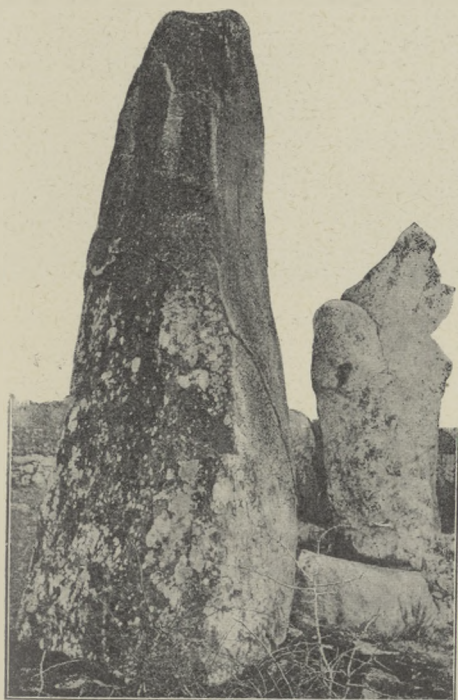


Z nad Atlantyku pod Alpy

śladem ludzkiej pracy dziejowej.

4

Rys. 5.



MENHIR Z SZEREGU.

Człowiek pierwotny odkrył наконец sztukę pisarską a w niej — zdobył sposób przechowywania dla potomnych pokoleń swych myśli i słów. Skoro począł wtedy stosownymi napisami i rzeźbami ozdabiać ściany powstałych z dolmenów pałaców królewskich i świątyń bożych, powierzchnie wznoszonych dla upamiętnienia danych faktów a powstałych z menhirów obelisków, słupów, posągów i pomników: czasy przedziejowe stały się już — dziejowymi. Lecz, jak wiemy, budowniczości dolmenów i wznosiciele menhirów tej sztuki jeszcze nie posiadali.

Menhiry w Morbihanie jeszcze do innego, jako materiał budowlany, celu służyły. Ustawiano z nich na odkrytej płaszczyźnie równoległe szeregi (nr. 6, 8, 9). Długość tych szeregów nieraz kilometr przekracza. Ilość — dziesiątkę. W nich pojedyncze menhiry w równej od siebie zawsze stały odległości. Francuzi te szeregi menhirów nazywają alignements, gdyż nazwy dawniejszej, odpowiadającej dolmenom i menhirom, one nie mają. Do takich alignements na początku ich lub z boku jeszcze przylegało zwykle półkole ustawione też z men-

hirów. To półkole ma już swą starożytną nazwę. Brzmi ona Kromlech (rys. 7). Jest ona celtycka i tegoż typu, co dwie nam już znane. Tylko wrażenie otrzymane z wyglądu zewnętrznego oznacza. Wyraz złożony z dwóch: Krom — koło i lech — miejsce. Więc razem: Krągłe miejsce.

Cyfry częstokroć, choć oku narazie niedostępne, wzmagają wrażenie otrzymywane przy oglądaniu. Zatrzymują się na nich.

VI.

W okolicy blizkiej Carnacu takich szeregów (alignements) z menhirów ustawianych znajdujemy sześć. W bezpośrednim sąsiedztwie trzy, w bardziej oddalonem również trzy. Ponieważ Carnac od południa dotyka Oceanu, tych sześć szeregów czyli pól, na których wznoszą się te szeregi, leżą na północ od niego. Pierwsze trzy, bliższe, na północo-wschodzie; drugie trzy, dalsze, na północo-zachodzie.

Pole, noszące nazwę Menec, zaledwie o kilometr oddalone od Carnacu, posiada jedynąście szeregów, złożonych z 1,169 menhirów. Z tych 70 stanowi kromlech, przylegający do tych szeregów, niby osobna całość. Długość tego pola wynosi 1,167 metrów, szerokość 100.

Drugie, o 340 metrów od Menec oddalone w kierunku wschodnim, Kermario, ma długości 1,120, szerokości 101 metrów. Wznosi się na niem dziesięć szeregów, złożonych z 982 menhirów.

Trzecie, Kerlescan, o 393 metrów w tymże, wschodnim kierunku od Kermario oddalone, jest krótsze od obu (880 m.) lecz szersze (139 m.). Zawiera 579 menhirów. Z nich 540 tworzą trzy naście szeregów, 39 — przylegający kromlech.

W taki sposób na tych trzech polach wznosi się 2730 menhirów.

Z trzech dalszych od Carnacu uszeregowań menhirów, najważniejsze jest pole nazwane Kerzehro, pod miasteczkiem Erdeven, leżącym od Carnacu o kilkanaście kilometrów na północo-zachodzie.

Pole to posiada 1,129 menhirów, ustawionych w dziesięciu szeregach, na 2,105 metrach długości, 64 — szerokości. Pomiędzy nimi a Carnac'iem pozostały ślady jeszcze dwóch uszeregowań; jedno, nazwane Sainte-Barbe, składa się z jakich pięćdziesięciu, w znacznej części powalonych i w piasku zagrzebanych menhirów; drugie,



SZEREGI MENHIRÓW.

Rys. 6.

nazwane *Vieux-Moulin*, tuż obok stacji kolei, prowadzącej z Aurey do Quiberon. Wśród powalonych menhirów uwydatnia się kromlech.

Na półwyspie Quiberon, pod miasteczkiem Saint-Pierre wznosi się 24 menhiry w pięciu wyraźnych szeregach i — śladach kromlechu.

I znowu się zebrało tysiąc pareset menhirów ustawionych w szeregach. Gdy zaś rzucimy okiem na kartę (rys. 1 w Nr 37) całej okolicy, jeszcze kilkanaście pojedynczo stojących a po niej rozrzuconych naliczymy.

Bawiąc kilkakrotnie po dni parę na miejscu i pieszo depcząc w rozmaitych kierunkach po tych przestrzeniach, zauważałem, że w większości wzniesione po fermach i wioskach gospodarze budynki i domy są z kamieni, pochodzących z zabytków megalitycznych. Więc, te tysiące menhirów, jeszcze stojących, stanowi tylko część jakąś przed wiekami wznoszonych. Naturalnie jaką, większą czy mniejszą, pozostać musi zagadką chyba już na zawsze. Dopiero przed laty kilkudziesięciu

rząd francuski, chcąc zabezpieczyć to, co czas i ludzie jeszcze oszczędzili, wykupił z rąk prywatnych na własność narodową te pomniki i grunty pod nimi i otaczające je. Stosowne napisy głośnia o tem przechodniom i przed rabunkiem chronią. I, rzecz dziwna, krzątanie się w celu zabezpieczenia zabytków i ich naukowego badania, rozkopywania dolmenów, zbierania drobniejszych okazów, znajdowanych przy rozkopywaniu, rozpoczął cudzoziemiec, Anglik J. Miln. On to założył Muzeum u stóp Mont-Saint-Michel (patrz rys. 1 w Nr 38, na prawo — kościółek, na lewo Muzeum). Malec zaś towarzyszący mu, jako przewodnik, w jego po okolicy Carnacu ciągłych wędrówkach, Zachariasz le Rousic, stał się obecnie konserwatorem owego Muzeum, autorem Przewodnika ¹⁾ i wielu odpowiadających potrzebom chwili i podróży prac przygodnych. Za przykładem Anglika poszli dopiero Francuzi. Powstały różne stowarzyszenia i związki w celu badań i konserwowania pozostałych zabytków.

Rys. 7.



KROMLECH.

Nie tylko czas, waląc, a ludzie, używając na materyał budowlany, niszczyli megality. Ocean w tym dziele dopomagał widocznie. Na jednej z wysepek rozsianych po zatoce Morbihan, Erlanic, na południowym jej wybrzeżu przechowały się ślady kromlechu. Połowa półkola jest widoczna zawsze. Drugą odsłania odpływ morza. A, co więcej, do odsłanianej połowy przylega część jeszcze drugiego, już całkowicie zatopianego (rys. 10). Poziom morza w tej zatoce podniósł się znacznie, poziom łądu obniżył.

¹⁾ Les Monuments mégalitiques de Carnac et de Locmariaquer. Leur destination, leur âge. Avec 5 Vues et Carte-Itinéraire. Str. 40, 1 frank.



Rys 8.

SZEREGI MENHIRÓW.

VII.

Taka znaczna ilość dolmenów i, bądź to pojedynczych, bądź też uszeregowanych, menhirów, słowem tyle megalitycznych budowli, zebranych w jednej prawie miejscowości, zaciekała mieszkańców Bretanii po wszystkie czasy. Powstawały jakby w odpowiedzi na to słuszne zaciekawienie setki różnych podań, w których niczem niepowstrzymana wyobraźnia ludowa tkła najbardziej fantastyczne opowiadania. W opowiadaniach tych wszystkie istoty przez wyobraźnię wytwarzane, szatani i aniołowie, święci i potępienci, karty i olbrzymowie byli głównymi bohaterami. Jedną zaś rzecz przedewszystkiem w nich uderzała: brak wszelkiego związku z rzeczywistością, brak podstaw dziejowych, co razem z zewnętrznym wyglądem tych budowli i z ich nowożytnymi, jak wykazałem, nazwami, na ich wielce odległą, przedziejową, starożytność wskazuje.

Nauka odkrywając cel wznoszenia, a raczej, odgadując pobudki do wznoszenia takich dolmenów i pojedynczych menhirów, następnie zaś wyjaśniając związek tych budowli w długim rozwoju sztuki budowniczej z dziejowymi, musi jednakże zatrzymać się przed szeregami menhirów, owymi alignements, i przed przylegającymi do nich kromlechami. Sam fakt istnienia jednych i drugich przekracza zarówno teorie archeologiczne o przedziejowym budownictwie, jak i przypisywaną, a raczej upatrywaną w niem dotychczas celowość. Jaki cel, powstaje wciąż niezależnie od owych teorii i zapatrywań pytanie, jaki cel mogli mieć owi nieznani nawet z imienia przedziejowi budownicy, do uszeregowywania tylu tysięcy menhirów, znajdujących tylko pod Carnac'iem?

Wzmiankowany Z. le Rouzic ustnie zwiedzającym Carnac i Muzeum tłumaczy, a w swej pracy, też wzmiankowanej, wyklada, że te szeregi, te alignements „są pozostałości zabytków religijnych, gdzie się zbierali wierni w czasach świątecznych i dokonywali swych obrzędów uroczystych. Ulice, wytwarzane przez szeregi menhirów, były to drogi święte, viae sacrae, któremi w pochodzie obrzędowym postępowały tłumy wiernych. Kromlechy zaś służyły wyłącznie kapłanom do odbywania modłów i kierowania z nich przebiegiem uroczystości.“

Rouzic opiera swe przypuszczenie na fakcie, że „jeżeli się stanie na danym punkcie w krom-

Rys. 9



FRAGMENT
Z SZEREGU MENHIRÓW.

Mal. Z. Stankiewiczówna.



lechu, wtedy się spostrzeże wschód słońca w ściśle określone dni w roku nad menhirami, stanowiącymi w szeregach pewną jakby wytkniętą w tym celu linię prostą.“ Temi dniami miały być: letnie przesilenie i wiosenne a jesienne porównanie, dnia z nocą. W taki sposób te szeregi menhirów stanowiłyby świątynie, poświęcone czci boga słońca. Zgromadzeni w nich wierni z kapłanami na czele

Rys. 10.



WYSEPKA ERLANIC.

witaliby słońce wschodzące zwycięsko po porównaniu z nocą wiosenną, jak również dosięgające szczytu potęgi w półrocznej walce z ciemnością podczas letniego przesilenia, a żegnali ustępujące fatalnej sile nocy w jesienno-porównaniu. W Menec i w Saint-Pierre na Quiberonie — to świątynie zwycięskiego słońca na szczycie jego potęgi. W Kermario — wstępującego w okres zwycięstwa na wiosnę, a zwyciężonego nakoniec jesienią. Jakżeż wspaniałymi być mogły te pochody zebranej w swych świątyniach ludności, która stąpając w mroku i ciszy nocnej, oczekiwała znaku mającego wyjść z kromlechu, że bóg już się ukazuje nad linią wytkniętą menhirów. Jak wesołe, porywające radością były okrzyki tłumu do ów znak witające zwycięskiego boga. Ileż znowu biernej boleści wyrażał pożegnalny pomruk, gdy ten bóg, niosący światło, ciepło i życie wraz z jego roz-

koszami, już się po raz ostatni ukazywał w tym miejscu, ustępując ciemności, chłodowi, martwocie...

To bezpośrednie zetknięcie się z przyrodą w kulcie słońca zastąpione z czasem zostało usymbolizowaniem pór roku przez życie człowieka rodzącego się, umierającego i zmartwychwstałego.

To przypuszczenie Rouzic'a, co do przeznaczenia uszeregowanych menhirów, choć tak pojętne dla historyków religii, wymaga jeszcze potwierdzenia naukowego. Ostatnie słowo w tej hipotezie mają astronomowie. Do nich należy sprawdzić wylot linii, do nich wytknąć na horyzoncie Carnacu punkty porównań i przesileni słonecznych w szeregu ubiegłych tysiącleci. Te punkty bowiem podległy zmianom wskutek odchylenia się zauważanego osi ziemskiej, oraz ruchu słońca, pędzącego wraz z obracającą się około niego ziemią w nieskończoność. Więc, czy wylot linii odpowiada rzeczywistym w przeszłości astronomicznym punktom zwrotnym na horyzoncie słońca. Jeżeli to przypuszczenie jest prawdziwe, potwierdzenie jego może być tylko kwestią czasu.

Jak pośrednich, przejściowych, typów budowlanych pomiędzy dolmenami a wrotami tryumfalnymi lub świątyniami egipskimi i pałacami assyryjskimi napróbnobyśmy, o czym już wiemy, poszukiwali na przestrzeniach kuli ziemskiej, objętych naszym cyklem dziejowym; tak również napróbnobyśmy na nich poszukiwali też typów przejściowych, pomiędzy menhirami, a obeliskami lub posągami. Wskutek szybkiego rozwoju kultury, a z nią sztuki budowniczej, te typy pośrednie znikły. Zatrzymać się tylko one mogły tam, gdzie pod wpływem nieznanых wypadków ta kultura w rozwoju swym sama się zatrzymała lub zatrzymana została. Stało się to w Nowym Świecie, na wyspach Oceanijskich.

(c. d. n.)

Ig. Radliński.



Sven Hedin w Tybecie.

20)

Trzy dni wypoczywała karawana przy tym w dzikie góry rzuconym klasztoru (Linga), z nim 17 kwietnia poszła przepiękną doliną My-czu dalej w górę. Z cichą i głęboko skrywaną radością dowiaduje się Hedin, że droga, którą go dalej prowadzić będą, wiedzie ku Transhimalajom, robiąc znaczny, mocno ku północy odskakujący wypad od brzegów Bramaputry, od najprostszego

połączenia między Szigatse i Ladakiem. Bo teraz wprawdzie droga jest znowu z każdym dniem coraz trudniejsza, ale też coraz bardziej wchodzi się w strony w całym tego słowa znaczeniu dziewicze dla podróżnika.

Jeszcze widać gdziegdzie pola zasiane owsem. Ale już coraz wyraźniej zaznacza się, że wartość, jaką ma dla mieszkańców rolnictwo, jest



całkiem uboczna, drugorzędna; coraz więcej widać pasących się stad yaków, kóz i owiec, coraz częściej zamiast domów kamiennych, czarne namioty nomadów. O drzewach oczywiście, jak już wyżej się rzekło, niema oddawna mowy, tylko „pama“, gatunek jałowca rozwesela swoją ciemną, intensywną zielenią szarą jednostajność usypisk żwirowych.

Tu, i słusznie, przyszła Hedinowi ochota nie tylko najdokładniej obejrzeć wnętrze chaty miejscowej, ale nawet spisać w szwedzkim i tybetańskim języku szczegółowy inwentarz wszystkich znajdujących się w niej sprzętów. Była to zwykła, setkom i tysiącom innych w Tybecie podobna chata, zbudowana z grubych, nieociosanych kamieni polnych, zalepionych ziemią dla ochrony od wiatru. Przez labirynt zaułków, zaspanych tak gęsto kamieniem, że rzadko kiedy noga mogła stanąć na gołej ziemi, wchodziło się do dwóch dziedzińczyków, zajętych przez owce i kozy; w trzecim stał warsztat tkacki, na którym pracowała półnaga, zbronzowiała od słońca i wiatru kobieta, w czwartym jakiś starzec obcinał gałęzie „pamy“. Z tego ostatniego, czwartego dziedzińca, wchodziło się do izby o podłodze z udeptanej gliny i szerokim otworze u góry, którędy wychodził dym, a wchodziło natomiast dość skąpe światło. Dach składał się z belek, przykrytych w poprzek leżącym chrustem, co wszystko razem pozwalało dość smutnie stawić horoskopy w razie deszczu.

W izbie tej siedziała zgrzybiała staruszka, przesuwając porcelanowe ziarnka różańca i monotonnie mrużąc modlitwy.

Za izbą była jeszcze kuchnia, bodaj że najważniejsza część domu. Przy wielkim, z kamieni ułożonym ognisku, o czarnych, okopconych otworach na garnki, stało nie mniej wielkie gliniane naczynie, w którym prażył się jęczmień. Wogóle garnki, wszelkiego rodzaju i wszelkiej wielkości, zdawały się być największym bogactwem chaty. Były i zwykłe, do naszych podobne, naczynia z gliny do czang u, lekkiego piwa miejscowego, i drewniane czerpaczki lub miarki do zboża i również drewniane, głąbokie filiżanki, w których kamieniem, mającym kształt ogórka, rozcierano cegielkową herbatę. Kilka noży do skrobania i rozcierania skór, trójnog do drugiego mniejszego pośrodku izby znajdującego się ogniska, szable, topory i dzidy, w dwóch żołądkach baranich masło i tuszcz, kilkanaście worków z solą, tytoniem i żywnością dopełniały umeblowania. Na drewnianym zaś rusztowaniu leżała cała masa nówek baranich, brudnych i zakurzonych, które, wedle miejscowych pojęć o smaku, mogły dopiero za kilka miesięcy być całkiem do spożycia gotowe.


Poza tem pewna dość spora ilość przedmiotów, służących do nabożeństwa — czarek, lampek, posążków bóstw — dwa brudne i rozrzucone posłania, mające udawać łóżka, kilka sztuk utkanych materii i sporo futer.

Obok kuchni, oddzielona, jak wszystkie izby, jedna od drugiej, wysokim, drewnianym progiem, śpiżarka, do której, szukając przed obcymi schronienia, schowały się trzy młode Tybetanki i cała chmara dzieciaków. Przy wejściu Hedina cała ta gromadka ucieka z przeraźliwym wyciem, jakby im już kto nóż do gardła przykładał. Niema tu zresztą nic, prócz słomy i wagi wielce pierwotnego wyglądu.

Czyściej już nieco, choć puściej, wyglądał namiot eskorty, która towarzyszyła karawanie. Na wielkim, nad ogniskiem stojącym trójnogu, umieszczony był stłuczony garnek gliniany, wewnątrz pełne było dymu, który uciekał szparą, przeświecającą u góry. Panowie z eskorty zajęci byli właśnie pisaniem swojego raportu dziennego, co nie przeszkadzało im równocześnie spożywać śniadania, składającego się z surowej suchej i twardej baraniny, mającej już conajmniej pół roku i w długie, wązkie paski krajanej. Jegomość, który spełniał czynność szafarza i zajęty był krajaniem tych pasków, był, jak się okazało, ex-lamą, który po dwudziestoletnim pobycie w klasztorze wydalony został za mniej dozwolone stosunki z jakąś kobietą.

Od chaty i namiotu ciekawsze były dwie groty, które nieco dalej spotkali podróżnicy na swojej drodze. W dolnej mieszkało towarzystwo, złożone z dwóch zakonnic z pod granicy Nepalu i dwóch mnichów wędrownych. Minszki były młode, wyjątkowo do czysta umyte i pomimo cery miedź przypominającej dość ładne i miłe. Wielkie, czarne ich oczy miały miękkość i połysk aksamitu, obfite, rozdzielone pośrodku włosy, spływały czarną kaskadą na ramiona, w melodyjnych, dziwnie ujmujących głosach nie było ani cienia obawy, ani nieśmiałości przed obcymi. Sypiały na matach, splecionych z kawałków sukna, za małym ogrodzeniem z muru i gałęzi; przy ognisku stał wielki garnek z herbatą. Z mężczyzn jeden miał gruby i długi warkocz i czerwony ubiór lamy, drugi, przyodziany kożuchem baranim, włosy, które od lat 20 nie widziały nożyczek.

Z tej dolnej, obszerniejszej groty wiodą kamienne, częściowo naturalne, częściowo nieco sztucznie umocnione schody do drugiej, górnej. Schody są ciemne, wiją się w gwałtownych załamach, chwilami idą tuż nad kuchnią mniszek, w którą spaść można, jeśli się noga poślizgnie. W pewnym miejscu, w pobliżu schodów, znajduje się przykryty płytą kamienną otwór, prowadzący do



drugiej groty, która, jak i pierwsza zresztą, ma wyłot ze wspaniałym widokiem na dolinę. W tej drugiej grotce mieszka od siedmiu już lat święty pustelnik, znany ze swej nabożności, a liczący, jeśli wierzyć mnichom, do stu lat. Przez odkryty otwór widać wielki z gładów i gliny ustawiony czorten (pomnik), na ścianach malowidła bóstw i w skalistej ścianie wykute święte napisy i cytaty. Samego pustelnika nie można było dla mroku dojrzeć, choć słychać było głuchy pomruk jego głosu i od czasu do czasu dźwięk rogu z muszli, którym święty akcentował swoje modlitwy. Wejść zaś do groty nie pozwalano za żadne skarby świata, boby się staremu przerwało czas rozmyślań nabożnych, a w dodatku mógłby jeszcze gości przywitać kamieniami.

Tuż obok, w sąsiedniej grotce, siedzi drugi, taki sam pustelnik, zgoła się zresztą z pierwszym nie widząc i nie stykając. Co siedem dni noszą im mnichy i mniszki żywność, wodę, herbatę i opał; kiedy zaś nadejdzie czas, że jako ptaki wędrowne, pójdą w dalszą swą drogę, znajdują się tu inni, co ich w tem dobrze w przyszłym życiu opłacającym się zajęciu zastąpią. W porównaniu z eremita, żywcem w grobie zamurowanym pod Lingą, tym tutaj, mającym jeden z piękniejszych widoków przed sobą, mającym słońce i powietrze, no i, dodać trzeba, wszystkie upały lata i wszystkie mrozy zimy, jest bądź co bądź jak w raju.

Już niedaleko stąd leży Czang-la-pod-la, co właściwie jest nietylko imieniem własnym, ile nazwą, dość często spotykaną, przesmyków łączących kraj dolny, osiadły z pustyniami górskimi (Czang oznacza—północ, pod lub pöd—kraj nizin). Pomimo znacznego 5573 metrów sięgającego wzniesienia widok nieszczególny, ściśnięty przez góry, prawie płaski. Dopiero na drugi dzień, z pod Lapsen-tari roztoczył się po raz drugi przed oczyma Hedina, wspaniały, majestatyczny widok Transhimalajów. Jak wielki, o śnieżnych, rozpiętych żaglach okręt wśród fal wzburzonego morza sterczy dumnie i groźnie Targo-gangri, święta góra Tybetu, leżąca nad niemniej świętym jeziorem Dangra-jum-tso. Kilka miesięcy temu widać je było z jeziora Ngang-tse-tso, ale stąd jest widok nietylko świetniejszy, ale i bardziej plastyczny i bardziej w szczegółach wyrazisty. Przejęci nabożnem wzruszeniem Tybetańczycy i część Ladaków obnaża głowy, jakichś dwóch lamów wędrownych roznieca ogień, syjąc na płomienie wonne proszki ku czci bóstw Targo-gangri.

Teraz chodzi już tylko o to, żeby wmówić w eskortę, że tamtędy na jezioro i górę, do których Hedin cały aż drży z ochoty i niecierpliwości, idzie droga do Raga-tasam na brzegu Bramaputry! Do Raga-tasam, które leży na połu-

dnio-wschód przez Dangra-jum-tso, gdzie iść trzeba wprost na północ!! Nadspodziewanie rzecz udaje się. Po długich, zbiorowych naradach eskorta—już trzecia z rzędu—daje się przekonać, że skoro w paszporcie wymienione są miejsca, do których jechać nie wolno i skoro między nimi niema Dangra-jum-tso, to gdzieindziej można jechać, choćby i w przeciwnym kierunku. Hedin był tak tem niesłychanem „uproszczeniem“ podróży uszczęśliwiony, że po kolei odwiedził wszystkie jedenaście namiotów, w których mieszkało około 40 ludzi, prowadzących teraz ze 100 mułami karawanę. I choćby dla tego, że sam dziś jest w takim dobrym humorze, wszystko mu się przedstawia w świetle różowym i miłym. Po wejściu do namiotu ludzie podnoszą się na razie z uszanowaniem, ale na znak, zapraszający do nieprzerwywania swych zajęć, siadają z powrotem reparując siodła i ubranie, wyławiając z chytrą miną nadmiar mieszkańców swych futer, gotując herbatę, albo chrapiąc wprost w przeraźliwy sposób. Nigdzie kłótni, nigdzie podniesionego głosu. Odręczne szkice, jakie z nich na poczekaniu rysuje Hedin, wzbudzają nieopisaną wesołość, wędrując z ręki do ręki, co dość wyraźne ślady pozostawia na nich po sobie. I stary wędrowny lama z dzidą o czarnym kutasie, bębenkiem ręcznym, rogiem antylopy do odpędzania złych psów i trąbką z ludzkiej kości, która mu ciągle tkwi w ustach, prędko powiększa galerię typów, ku niemałemu zadowoleniu swemu i innych.

Nawet zwykłego, conocnego śpiewu Tseringa, który ma głos pękniętej trąby, gubi się w takcie i melodyi i śpiewać może chociażby przez całą noc, słucha Hedin z przyjemnością bezmała. Ostatecznie i on sam i wszyscy inni w obozie uważają to za piękną i przyjemną rozrywkę, a brak techniki wynagradza istotne wzruszenie, które się czasem już kilka taktów przedtem zaczyna i rośnie jak nabrzmiała uczuciem łza.

Ale niestety i radość i wzruszenie i najświetniejsze widoki na pierwszorzędne zdobycze geograficzne były przedwczesne.

Po paru dniach drogi ku Targo-gangri, który świecił blaskiem swych lodowców, jak latarnia, zajechało karawanie drogę około dwudziestu uzbrojonych od stóp do głów Tybetańczyków, oznajmując jak najbardziej stanowczo, że dalej ani kroku karawany nie puszcza. O dwieście metrów dalej na północ wznosił się i czerwienił niewielki występ łańcucha górskiego, który był granicą między ziemią, należącą do Taszy-lunpo i krajem, pozostającym pod bezpośredniem zwierzchnictwem Lasy. Do tego miejsca iść można, jeśli jednak pójdziecie dalej, będziemy strzelali. Już tu od trzech dni na karawanę czekają i nie mają wcale ochoty płacić swą głową, a chociażby tylko kieszonią za niewypełnienie otrzymanych rozkazów,

jak ci wszyscy, którzy dotychczas ułatwiali cudzoziemcowi podróż. Paszport wydany w Szigatse nakazuje iść drogą najkrótszą, to nie znaczy zatem bynajmniej, by sobie pozwalać na wycieczki w przeciwnym kierunku, a już najmniej do Dangra-jum-tso, które jest świętem, niesplamionem przez żadnego niewiernego dotychczas jeziorem.

I na to nie było nie tylko rady, ale nawet odpowiedzi coprawda. Pertraktacje toczyły się kilka dni — z całą zresztą uprzejmością, zwłaszcza po sutych datkach ze strony Hedina — ale i z całą nieprzełamaną stanowczością. Jeden nawet z później przybyłych naczelników okolicznego okręgu, nie tylko nie chciał puścić karawany dalej, ale wymagał natychmiastowego odjazdu i nie dozwalał nawet wejść na graniczną czerwoną górę. Tu już jednak zabrakło cierpliwości biednemu podróżnikowi, który cel marzeń kilkumiesięcznych miał tak blisko przed sobą, a tak nielitościwie daleko. Najprzód starej a wypróbowanej w Tybecie używając metody, wjechał na swego oponenta z taką pasją, zagroził mu takim gwałtem, jaki nie tylko w Szigatse, ale i gdzieindziej uczyni, że po kilku godzinach skruszony naczelnik przyrzekł go uroczyście przeprosić. Wtedy Hedin oświadczył, że nie ruszy się z miejsca, póki, chociażby z daleka, nie pozwolą mu obaczyć jeziora. Z uprzejmym, choć może niezupełnie szczerym uśmiechem, zgodzono się na to. Więcej może w tem było przyjemności postawienia na swoim, niż prawdziwej rozkoszy i istotnego pożytku, bo zobaczyć jezioro w kształcie wąskiego sierpa o kilkanaście godzin drogi nie znaczyło to samo, co go dotknąć własnymi rękoma, ale skoro się inaczej nie dało uczynić...

Z drugiej strony, jak na Chińczyków w Szigatse, tak i na tych tu Tybetańczyków, co mu żywym murem stanęli na drodze, nie można się było zbyt uskarżać. Toż ci ludzie mogli natrętnego i, prawdę powiedziawszy, zuchwałego do bezczelności cudzoziemca poprostu siłą za drzwi wyrzucić. Jeżeli, obstając przy swoim niezaprzeczonem prawie, byli pomimo wszystko grzeczni, uprzejmi i zawsze gotowi do gawędy o tem, co można było przeciąć jednym rozkazem, można się było martwić, gniewać, klócić, ale nie można było ani im się dziwić, ani im w głębi duszy racyi — względnie — nie przyznać.

I ich uprzejmość posuwa się tak daleko, że jak w tym wypadku naprzykład, nie tylko robią cudzoziemcowi wszelkie możliwe drobne ustępstwa, ale



GRAJEK I TANCERKA

zbierają się w dzień jego wyjazdu, aby ich mógł sfotografować, choć cel tej czynności jest dla nich zapewne niezrozumiały. Zebrało się ich na małych, tłustych konikach, wierzgających i tęskniących do swoich pastwisk, kilkunastu w szerokich ciemno-wiśniowych płaszczach i czerwonych paskach na głowie, zastępujących czapki i zwykłe ściśniętych podobnymi do bransolet kółkami srebrnymi. Przez plecy wiszą im wielkie strzelby z widelkami, za pasem tkwią pionowo szable, ozdobione fałszywymi koralami. Na lewem ramieniu cały zapas futerałów, przez szklanne szybki których widać bóstwa, przynoszące w podróży szczęście. Wszystko to razem na szarem i posępnym tle pustyni tworzy obraz malowniczy i żywy — nawet konie ozdobione są mnóstwem mosiężnych upiększeń, których celowość jest conajmniej niezrozumiała, jeżeli nie zbyteczna.

(d. n.)

St. Th.



Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.



Na pierwszym powakacyjnym posiedzeniu Zarządu Głównego Towarzystwa przedewszystkiem załatwiono sprawy, wynikłe ze śmierci ś. p. Zygmunta Glogera, dotychczasowego prezesa Towarzystwa. Na zastępcę jego do końca bieżącej kadencji wybrano

wiceprezesa p. Kaz. Kulwiecia.

Do zarządu na opróżnione miejsce wchodzi p. Leon Ostaszewski. Oddziały prowincjonalne nadsyłając wyrazy współczucia dla żony zmarłego prezesa, występują z projektami uczczenia pamięci tego zasłużonego pracownika. Uchwalono ustanowić stypendyum im. Glogera dla osób kształcących się zagranicą w naukach, należących do krajoznawstwa.

Sosnowiecki oddział w Zagłębiu postanowił muzeum swoje nazwać Jego imieniem.

Rozpatrywano projekt utworzenia przy Towarzystwie Krajoznawczem sekcji „Miłośników Tatr” i postanowiono zażądać od inicjatorów szczegółowego programu działalności tej sekcji.

Zalegalizowano nowy oddział w Pińczowie; założycielami jego zostali: Wincenty Pachelski, dr. Ludwik Czyżewski, Antoni Świerczewski, Maryan Mroczkiewicz, Alfons Krzanowski, Bolesław Nowicki, Władysław Makarewicz, Wojciech Ziemiński, Edward Wypych i Zygmunt Ponikowski.

Komisja Wycieczkowa ułożyła następujący program wycieczek:

Wycieczki podmiejskie. 10 wycieczek przez 10 rogatek miejskich po lewym i prawym brzegu Wisły. Wycieczki podmiejskie odbywać się będą w niedzielę i święta o godzinie 9 rano. Punkt zborny—na rogatce. Wrazie ulewnego deszczu—wycieczkę odkłada się na najbliższą następną niedzielę. Przewodnikiem będzie p. J. Kwietniewski.

Plan wycieczek przedstawia się jak następuje:

I. Rogatka marymoncka. Zwiedzenie Marymontu, Kaskady, Słodowca, Bielan i Młocin.

II. Rogatka powązkowska. Cmentarz powązkowski, wieś Powązki, Czarny Dwór i Parysów.

III. Rogatka wolska. Cmentarze ewangelickie i prawosławny. Kościółek na Woli. Pomnik.

IV. Rogatka jerozolimska. Raszyn, Falenty.

V. Rogatka mokatowska. Mokotów, Henryków, Wierzbno, Królikarnia, Guclin i Służew.

VI. Rogatka belwederska. Promenada, Sielce, Czerniaków, Wilanów i Morysinek.

VII. Rogatka gołędzinowska. Pelcowizna, Żerań i Tarchomin.

VII. Rogatka żąbkowska. Targówek, Zacisze, Elsnierów, Drewnica i Marki.

IX. Rogatka wileńska. Brudno, Białoleka.

X. Rogatka grochowska. Kamionek, pomniki, Grochów i Wawer.

Pierwsza wycieczka wyruszyła w niedzielę 18 września o 9 rano z rogatki marymonckiej.

Bilety na wycieczki podmiejskie nabywać można w lokalu Towarzystwa. Bilety te są bądź abonamentowe na całą serję X wycieczek po cenie zniżonej, bądź też na oddzielne wycieczki.

Ceny biletów: w abonamencie za X wycieczek: młodzież 2 rb., członkowie Towarzystwa 2.50, goście—3.00 rb. Na pojedyncze wycieczki: młodzież 20 kop. członkowie 30, goście 40 kop.

Wycieczki jesienne. W niedzielę 25 września statkiem do Czerska—prowadzi p. Hildebrandt. Ceny dla młodzieży 75 kop., dla członków 1.00, dla gości 1.50. Czysty dochód z tej wycieczki przeznaczony jest na fundusz podtrzymania ruin zamku w Chęcinach.

W niedzielę 2 października wycieczka koleją Kaliską do Sochaczewa, a stamtąd pieszo do Trojanowa i Żelazowej Woli. Ceny dla młodzieży 90 kop., dla członków 1.10, dla gości 1.30. Prowadzi p. Al. Janowski.

Projektowane są jeszcze na październik wycieczki do Ursynowa i Natolina, oraz do Jabłonny, o czym nastąpią oddzielne zawiadomienia.

Piękne okazy bursztynu, nanizanego na sznury, złożyli w muzeum krajoznawczem uczestnicy wycieczki na Kurpie (Suski Julian, Kamiński Jerzy i Cichocki Jerzy), odbytej pomiędzy 20 czerwca a 1 lipca r. b. Wycieczkę tę odbyła grupka młodzieży szkoły W. Górskiego z Warszawy, obierając sobie mało uczęszczany przez turystów szlak: Warszawa—Ostrołęka, Dylewo, Kadzidło, Wack, Wydmusy, Myszyniec, Siedziborek, Brodowe-Łąki, Jednoróżec, Przasnysz, Opinogóra, Ciechanów, Warszawa. Oprócz licznych zabytków, wycieczkowie mieli możność poznać życie ludu tamtejszego, szczególnie mile wspominając gościnność kurpiowską. Droga przebyta pieszo wyniosła 135 wiorst. Koszta—na osobę 6 rb.

O przebiegu pogody w m. sierpniu 1910 r.

(sprawozdanie wydziału meteorologicznego przy
-- Polskiem Towarzystwie Krajoznawczem). --

Wybitną cechą pogody w sierpniu ubiegłym była zmienność. Pierwsze 4 dni były bardzo ciepłe. Potem kierunek wiatru zmienił się z północno-wschodniego i północnego na północno-zachodni i zachodni; jednocześnie temperatury obniżyły się, i zapanowała pogoda chłodna i przeważnie dżdżysta. Stan taki trwał do końca drugiego dziesiątka, kiedy nastąpił krótki okres ciepły, zakończony upalnym i burzliwym dniem 22-im sierpnia. Temperatura doznała ostrego spadku, przekraczającego w wielu miejscowościach $6\frac{1}{2}^{\circ}\text{C}$ w średniej dziennej, i już do końca miesiąca prawie stale była niższa od normy. W środku trzeciego dziesiątka przez kilka dni brały górę wiatry od wschodu, sprowadzając pogodę suchą.

Najgorętszymi dniami były 22, 4 i 3 sierpnia z maximum temperatury (w cieniu) do 29°C i wyżej; najchłodniejsze noce były przeważnie koło 26—27 sierpnia, w których notowano temperatury od 5° do 8°C .

Przeciętna temperatura za cały miesiąc wynosi $16,3^{\circ}\text{C}$ i jest niewiele niższa od średniej dla sierpnia z 8-miu lat ostatnich ($16,6^{\circ}\text{C}$). Pomimo to miesiąc wydawał się szczególnie chłodnym, co pochodziło z jego wielkiej dżdżystości

Wysokość opadów za cały miesiąc wynosiła w Królestwie przeciętnie do 90 milim. i była o 27 milim. większa



od średniej dla sierpnia z lat ostatnich. Wysokości opadów rosną w kierunku z zachodu na wschód w tempie bardzo znacznem: stacye w Łomżyńskiem wykazują 4 razy większe sumy, niż stacye w Kutnowskiem, których większość miała opady, nie dochodzące do 50 mm. Nadmiary otrzymane w niektórych miejscowościach objaśniają się częściowo silnemi ulewami, a także gradami, spadłymi przeważnie w dniach 6-ym i 22-im sierpnia.

W tych dniach notowano na niektórych stacyach w Pułtuskiem z górą 90 mm. za jedną dobę, t. j. więcej, niż cała suma miesięczna w większości punktów na Kujawach oraz w ziemi kaliskiej.

Liczba dni z opadem wynosiła przeciętnie 13.

Tabela meteorologiczna.

a) Temperatura:

Nowa Średnia miesięczna 17^o,0; Max. 29,0^o (w dn. 4)
Stupia Min. 8,2^o (w d. 16 i 29)

b) Opady:

	Suche- dników	Bielny	Św. Krzyż	Nowa Stupia
Wysokość w milimetrach:	86	66	85	78
Liczba dni z opadem:	15	11	12	13

Poza tem stacya deszczowa w Wysokiem (powiat krasnostawski) podaje 92 mm. spadłe w 12 dniach.

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

+ Statystyka urzędowa, wykazująca liczbę wyborców w miastach Królestwa Polskiego, przekonywa, że miasta te na ogół są zaledwie w połowie własnością żywołu polskiego, a są między niemi i takie, gdzie własność polska stanowi nieznaczny tylko odsetek.

Okazuje się bowiem, że na 63,271 nieruchomości, dających prawo wyborcze w przyszłym samorządzie miejskim, zaledwie połowa jest własnością rdzennej ludności; druga zaś połowa należy do mniej lub więcej dawno osiadłych tam przybyszów.

Między tymi pierwsze miejsce zajmują Żydzi. Według wykazów, mających służyć za podstawę do układania list wyborczych, posiadają oni 25,822 nieruchomości miejskich, czyli 41,1 proc. ogólnej ich liczby. Prawosławni (Rosyanie i Rusini) są właścicielami 2783 nieruchomości, czyli 4,4 proc.; nie mniejszą liczbę posiadają Niemcy, osiedli gęsto w miastach zachodniej połaci Królestwa Polskiego, co do których cyfry ściste nie są wykazane; razem te trzy kategorie własności stanowią niemal 50 proc. — Reszta dopiero należy do polskiej ludności.

Są przecież i takie miasta, jak np. Chełm, gdzie na 671 wyborców (przy 705 nieruchomościach) kurya żydowska liczy ich 560, czyli 83,4 proc.; jak Międzyrzecz — 756 wyborców na 1054 uprawnionych do głosowania, czyli 71,7 proc., jak Kałuszyn — 391 wyborców Żydów na 488 głosujących, jak Szczuczyn — 204 wyborców Żydów na 345 wyborców, jak Władysławów — 206 na 286, jak Wyłkowyszki — 322 na 392, jak wreszcie Terespol — 125 Żydów wyborców na ogólną liczbę 165.

Na ogólną liczbę 116 miast Królestwa Polskiego zaledwie w 56 miastach Polacy mają przewagę w stanie posiadania, w 40 innych przewagę bezwzględna mają Żydzi.

+ Połoga. Zarząd T-wa miłośników Połogi informuje nas, prostując wiadomość, zawartą w Kronice Krajowej w N rze 34 naszego pisma, że koszt zaprowadzenia w Połdze studni artezyjskiej i rozprządzenia wody po willach zakładowych poniósł wyłącznie właściciel, hr. Tyszkiewicz, bez wszelkiego udziału finansowego ze strony rzeczzonego Towarzystwa, którego skromne środki na udział w tak kosztownym przedsięwzięciu zgołaby nie pozwalały. Wyjaśniamy także, że nakład rb. 76,000, o którym mowa w powołanej kronice, podany został jako koszt wszelkich inwestycji poniesionych przez hr. Tyszkiewicza w ostatnich latach, ku podniesieniu Połogi, nie zaś jako koszt samej tylko studni artezyjskiej (głęboka około 220 m.).

Przy tej sposobności notujemy, że sezon tegoroczny, zarówno jak i zeszłoroczny, chociaż pod względem przyjezdnych mniej liczne, jednak pod względem klimatycznym i zdrowotnym były nader pomyślne i zatarły w zupełności przykre wrażenie sezonu 1908 r. Wówczas tyfus z zewnątrz przywieziony, przy braku energicznych i celowych zarządzeń, oraz przy braku pewnej wody do picia, dobrze dał się we znaki kuracyzszom. Obecnie, wobec otwarcia nowej studni artezyjskiej z doskonałą wodą, obawa powtórzenia się podobnego zjawiska, zdaje się być wyłączona stanowczo.

+ Dziewięćdziesięciu sześciu mieszczan m. Będzina włąda starostwem będzińskiem, nadanem mieszczanom edyktem króla Jana III w nagrodę za gorące przyjęcie, jakie zgotowało mu miasto, gdy się tam zatrzymał, idąc z wyprawą na Wiedeń. Do starostwa należy szereg budowli i placów w starem śródmieściu, a przedewszystkiem cała góra zamkowa z ruinami zamku królewskiego. Starostwo posiada do dziś dnia specjalne przywileje: rządził się samodzielnie, poza magistratem załatwia wszelkie akta bez udziału rejenta itd. Na czele starostwa, według statutu, stoi opiekun, wybierany na lat trzy.

Otóż — jak pisze z Będzina korespondent „Kur. Zagł.” — stosunki w tem starostwie tak się jakoś ułożyły, że od szeregu lat opiekunem jest stale jedna i ta sama osoba, dawny pisarz gminny. Sprawując rządy absolutne pan ów parceluje mienie starostwa, sprzedaje place i domy, a obecnie myśli nawet o sprzedaży pamietnego zamku będzińskiego.

„Kur. Zagł.” słusznie oburza się na tę gospodarke rabunkową, zmierzającą do wyzucia Będzina z pamiątki, którą się chlubi. Starostwo będzińskie zamiast sprzedawać ruiny zamku osobie prywatnej, wykonywając opiekę, zleconą mu przez króla Jana III, ma najświętszy obowiązek ruiny te konserwować i od upadku chronić. Dochody ze starostwa wystarczają na to w zupełności.

■ ■ ■

+ W lipcu roku przyszłego urządzona ma być w Kościerzynie kaszubska wystawa etnograficzna w połączeniu z wystawą przemysłową. W sprawie tej za-

znacza Pielgrzym pelpliński garść ciekawych uwag, zasługujących na powtórzenie:

„Spoglądając dzisiaj na nlepozorne szczątki naszej kultury ludowej, mianowicie kaszubskiej, wcale pojęcia nie mamy, jak silnie ona dawniej była rozkwitła. Wieś i pustkowia kaszubskie były jej podatnym gruntem. Chaty słomą kryte z charakterystyczną wystawką w szczycie lub froncie zgadzały się dziwnie z melancholijnym krajobrazem. Wewnątrz chat, w izbach było wszystko niemal wyrobem swojskim. Narzędzia (drewniane, lub żelazne) były ręcznej roboty, wykonane przez domorosłych majstrów; podobnie owe malowane skrzynie i szelbiągi. Jeśli zważymy, jak doskonale były w niektórych okolicach wyroby tkackie (płótna, sukna czyli warp), jak ciekawe stroje ludowe, jak charakterystyczne owe prymitywne rzeźby (np. figury przydrożne, lub płaskorzeźby w formie obrazów), nareszcie owe bogate płody fantazji ludowej: bajki, powiastki, podania epiczne, frantówki, to żał nas bierze, że owe zabytki kultury swojskiej tak przedwcześnie wystawione zostały na zagładę pod naciskiem kultury obcej, niemieckiej. Myśmy dotychczas z tego skarbu kultury ludowej kaszubskiej nie uratowali nic dla naszej przyszłości, ani staraliśmy się nawet cośkolwiek uratować.

Przyszłego roku (w lipcu) urządza się w Kościerzynie razem z wystawą przemysłową i wystawę etnograficzną Kaszub. Pokaże się tam, jak to dawniej nasz lud kaszubski żył, pracował, pokaże się jego narzędzia, wyroby, zaczątki sztuki, słowem jego kulturę ludową. Wiemy, że na Kaszubach mimo wszystkiego jeszcze dużo uchowało się z tego rodzaju zabytków kulturalnych, jako powyżej wspomniane szelbiągi, skrzynki, stare kute kufry, obrazy malowane na szkle, rzeźby na drzewie, kropielnice i inne naczynia ciekawej zduńskiej roboty, stroje ludowe (czepki i chustki kolorowe jedwabne) i t. d. Ktoby takie rzeczy posiadał, niech doniesie o tem panu dr. Majkowskiemu w Kościerzynie (Berent W. Pr.), który urządzeniem tej wystawy się zajmuje. Niestety, lud kaszubski żywi

zawsze jeszcze ten dziwny przesąd, jakoby zbieranie tych zabytków swojskiej sztuki, które on sam już wyrzucił na strych, miało jedynie cel wyśmiewania się. Długo trzeba nieraz tłumaczyć, że tu nie chodzi o wyśmiewanie się, nim nareszcie coś się wydobędzie. Przeciwnie! Zbieranie tych rzeczy i ich wystawa w Kościerzynie ma cel poważny, naukowy; ludzi uczonych interesuje każdy, chociaż niezgrabny objaw sztuki ludowej. Pokaże nam bowiem, do jakich tradycji kulturalnych powinniśmy nawiązać, aby nasze dzisiejsze wyroby nosiły piętno swojskiej sztuki. Wcale nie jest rzeczą wyłączoną, że te stare wzory kaszubskie znów ukazą się na naszych strojach i meblach, chociaż w nieco innym, t. j. artystycznym zastosowaniu. Tego rodzaju próby już tu i owdzie z pomyślnym skutkiem zrobiono. Owa wystawa ma nam zupełnie pokazać jasną drogę do wskrzeszenia zarzuconej sztuki ludowej“.

Sprostowanie.

W Nr 36 na str. 564 wkradła się w artykule p. Ig. Radlińskiego pomyłka, którą niniejszem pośpieszamy sprostować. Mianowicie ustęp od słów „Przebiegając we wspomnieniach... do „notatek na miejscu nie robiłem“ i niżej od słów „Żyłem tylko wyłącznie... do końca rozdziału winny być umieszczone w przypiskach. Ustęp od „W taki sposób... do „Alp prowadzących szczyty“ należy do tekstu. Sz. autora za niedopatrzenie pomyłki przepraszamy najmocniej.

NADESŁANE.

SZKŁO, PORCELANĘ, FAJANSY i t. p.

□ poleca: PIERZCHALSKI, Szpitalna 5. □

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na kwartał IV-ty. Prenumeratorom III-go kwartału, którzy dotychczas nie uregulowali należności, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłanie numepów.

TRĘŚĆ: *Zygmunt Gloger* — „Grody Piastowskie“ (z 2 ilustr.) (c. d.); *Dr. Ludomira Biegańska* — „Nafta i wosk ziemny w Galicyi“ (mapa) (d. c.); *Ig. Radliński* — „Z nad Atlantyku pod Alpy śladem ludzkiej pracy dziejowej“ (z 6 ilustr.) (c. d.); *St. Th.* — „Sven Hedin w Tybecie“ (z 1 ilustr.) (c. d.); Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Kronika Krajoznawcza. — Nadesłane. — Od Administracji.

Winięty tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i lamał Józef Miazan. — Odbijał na maszynie Waleryan Szlicht. — Kłize wykonane w zakładzie B. Wierzbickiego i 8-kl.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec.**